

ANNA WYLEGAŁA
Szkoła Nauk Społecznych przy IFiS PAN
Fundacja Ośrodka Karta

OBRAZ NIEMCA WE WSPOMNIENIACH NOWYCH MIESZKAŃCÓW NIEMIECKIEGO MIASTA

Pod koniec i po zakończeniu drugiej wojny światowej Polska stała się terenem ogromnych przymusowych migracji. Około 1,3 mln Polaków wyjechało w ramach „repatriacji” z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, włączonych do ZSRR, 480 tys. Ukraińców i Łemków zostało deportowanych z terenów wschodniej Polski na sowiecką Ukrainę, a ponad 3,5 mln Niemców, pozostających jeszcze w listopadzie 1945 r. na nowych polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych, zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów i wyjazdu do Niemiec (zob. Madajczyk 2001, s. 18; Frantzioch 1996, s. 175; Jankowiak 1996, s. 239). Wydarzenia te dla państwa polskiego oznaczały przede wszystkim potrzebę zagospodarowania nowych terytoriów, opuszczonych przez ich poprzednich mieszkańców, a także konieczność symbolicznego usankcjonowania polskiej obecności na Ziemiach Zachodnich i Północnych, nazywanych powszechnie „Ziemią Odzyskaną” lub „Ziemią Piastowską”. Dla nowych mieszkańców tych ziem, przybywających tam, by zająć miejsce Niemców, zmiana granic oznaczała konieczność przystosowania się do zupełnie innego środowiska przyrodniczego i kulturowego, do innych warunków bytowych i nie znanego wcześniej poziomu cywilizacyjnego. W wielu przypadkach oznaczała również, że po przymusowym opuszczeniu swoich domów na Kresach repatrianci byli świadkami deportacji Niemców z domów, w których następnie sami mieli się osiedlić. W wielu miejscach, nim proces wysiedlenia Niemców został zakończony, mieszkali oni razem z Polakami przez kilka tygodni lub nawet miesięcy. Spróbuję tu przedstawić obraz tych tygodni bądź miesięcy we wspomnieniach Polaków, którzy przybyli na „ziemię odzyskaną” w 1945 r., a także połączyć je ze wspomnieniami kontaktów tych osób z Niemcami w okresie wojny oraz w okresie tuż powojennym.

Adres do korespondencji: annawylegala@gmail.com

Moim celem jest więc przedstawienie obrazu Niemców i niemieckości w narracjach biograficznych pierwszych polskich osadników przybyłych do małego miasteczka na „ziemiach odzyskanych” tuż po wojnie. Będę próbowała wyjaśnić, jakie mogą być przyczyny tego, że pewne grupy osadników mają, jak się wydaje, zupełnie odmienne wspomnienia niż inne, mimo że ich doświadczenie biograficzne bezpośredniego kontaktu z Niemcami po wojnie było w zasadzie identyczne. Inną kwestią, którą chciałabym się zająć, będzie obecność i nieobecność pewnych tematów i wątków w narracjach moich rozmówców. Artykuł zawiera część analityczną, jednak moim podstawowym zadaniem pozostaje prezentacja narracji i oddanie głosu rozmówcom, nie zaś interpretacja ich wypowiedzi.

Materiał empiryczny będący podstawą niniejszego artykułu został zebrany w latach 2007–2008 w ramach szerszego projektu badawczego, dotyczącego lokalnej świadomości historycznej w miejscach masowych przesiedleń ludności, na tzw. ziemiach odzyskanych. Badania zrealizowane zostały w Krzyżu (przed wojną — Kreuz), małym miasteczku w województwie wielkopolskim. Przeprowadzono 25 wywiadów z najstarszymi mieszkańcami gminy (72–94 lata), przybyłymi do Krzyża wkrótce po zakończeniu wojny. Istotnym uzupełniającym materiałem empirycznym, nie analizowanym bezpośrednio w tym artykule, jest 12 wywiadów przeprowadzonych w Niemczech z byłymi mieszkańcami Kreuz. Metodologia badań nawiązuje do metod historii mówionej (*oral history*) oraz techniki wywiadu biograficznego Fritza Schütze (zob. Helling 1990, s. 13–38; Kaźmierska 1996, s. 35–45), większość wywiadów to nagrania długie, ponad trzygodzinne. Kwestia Niemców spotkanych po przybyciu do Krzyża pojawiała się zazwyczaj w pierwszej, autobiograficznej części wypowiedzi, jeśli tak nie było, to odpowiednie pytania były zadawane w drugiej części wywiadu; to samo dotyczyło kwestii kontaktów z Niemcami w czasie wojny i po wojnie. Założenia metodologiczne sprawiły, że w analizie narracji nieistotne są kategorie prawdy i fałszu historycznego. Przedmiotem badań był nie rzeczywisty kształt stosunków polsko-niemieckich na „ziemiach odzyskanych” tuż po wojnie, lecz to, w jaki sposób relacje te są dziś pamiętane przez Polaków — jaki jest obraz Niemców i niemieckości w ich wspomnieniach.

MIASTO I JEGO MIESZKAŃCY

Dzisiejszy Krzyż jest małym miasteczkiem w północno-zachodniej części województwa wielkopolskiego. Jego początki sięgają połowy XIX wieku, kiedy na bazie okolicznych wsi zbudowano osadę kolejową, będącą ważnym węzłem transportowym na osi Poznań–Szczecin i Bydgoszcz–Berlin¹. Przed wojną

¹ Informacje dotyczące historii miasta zacytowałam ze źródeł internetowych (strona urzędu miejskiego w Krzyżu, <http://www.krzyz.pl/>, strona ziomkostwa dawnego niemieckiego powiatu noteckiego, Netzekreis, www.netzekreis.de), z broszur wydawanych przez ziomkostwo niemiec-

Kreuz był miejscowością graniczną, polska granica państwowa biegła 2 kilometry na wschód od miasta, na rzece Noteć. Miasto było zamieszkane przez ludność niemiecką oraz niewielką mniejszość żydowską, która przestała istnieć po 1938 r. Także w okolicznych niemieckich wsiach nie było Polaków mieszkających na stałe. Jednak z uwagi na bliskość granicy kontakty z ludnością polską były dość częste i intensywne, zwłaszcza na płaszczyźnie gospodarczej (Polacy pracowali u Niemców i robili zakupy po niemieckiej stronie granicy, Niemcy byli właścicielami gruntów w Polsce, Polacy właścicielami gruntów w Niemczech). Zgodnie z wynikami spisu powszechnego z 1925 r. Kreuz zamieszkiwały 4474 osoby, w przededniu wojny liczba ta wzrosła do blisko 6 tys. Według danych spisu powszechnego z 2002 r. miasto zamieszkuje 6454 osoby, a razem z okolicznymi wsiami liczba mieszkańców gminy wynosi około 8 tys.

Wybuch wojny oznaczał dla mieszkańców miasta pobór młodych mężczyzn do wojska. Większość z nich nigdy nie wróciła już do Kreuz; jeśli przeżyli front i sowieckie obozy jenieckie, to swoje rodziny odnajdywali już w powojennych Niemczech, najczęściej — Wschodnich. Po włączeniu Poznańskiego do Rzeszy w Kreuz pojawili się polscy robotnicy przymusowi ze wsi leżących przed wojną po polskiej stronie granicy. W mieście pracowali w warsztatach rzemieślniczych, na wsi w gospodarstwach rolnych, gdzie z męskiej części populacji pozostali jedynie młodzi chłopcy. Na przełomie lat 1944 i 1945 większość mieszkańców miasta uciekła na Zachód w obawie przed zbliżającym się frontem. Wielu uciekinierów nie przeżyło drogi do Niemiec, przede wszystkim ze względu na mróz i brak żywności, a także na skutek spotkania z pierwszymi oddziałami Armii Czerwonej. Inna była sytuacja na wsi, większość rolników nie zdecydowała się na opuszczenie swoich gospodarstw nawet po wkroczeniu Armii Czerwonej. Po przejściu frontu, w maju–czerwcu 1945 r., część Niemców wróciła do Kreuz, nie przypuszczając, że miasto znajduje się już pod polską administracją i niebawem stanie się częścią państwa polskiego. Powrót okazywał się często swego rodzaju pułapką — zdolni do pracy Niemcy stawali się robotnikami przymusowymi, których wysiedlenie odwlekano ze względu na korzyści płynące z posiadania darmowej siły roboczej.

Zgodnie z postanowieniami konferencji w Poczdamie, Niemcy pozostający na „ziemiach odzyskanych” mieli je opuścić i udać się do odpowiednich części okupowanych Niemiec. Szacuje się, że w listopadzie 1945 r. na terenach tych pozostawało ok. 3,5 mln Niemców. Kolejne 3,5 mln uciekło jeszcze przed nadejściem frontu lub zostało wysiedlonych z Polski w czasie tzw. spontanicznych „dzikich wysiedleń” (sprzed postanowień poczdamskich) (zob. Madajczyk 2001; Romanow 1996, s. 203–218). Ze znanych mi źródeł i przekazów ustnych wynika, że „dzikie przesiedlenia” w Krzyżu nie miały miejsca. Ofi-

kie, kronik szkolnych oraz wywiadów przeprowadzonych z dawnymi, niemieckimi, i obecnymi, polskimi, mieszkańcami miasta.

cialnie proces wysiedleń Niemców trwał do końca 1947 r. Wysiedleńcami były przeważnie kobiety, dzieci oraz ludzie starzy i chorzy — mężczyźni, którzy przeżyli wojnę, przebywali w tym czasie w sowieckich obozach jenieckich lub obozach pracy. Zgodnie z relacjami moich rozmówców, wysiedlenia ludności niemieckiej rozpoczęły się w Krzyżu latem 1945 r., trwały do późnej jesieni i były kontynuowane w roku następnym, gdy w październiku ze stacji odjechał ostatni transport z Niemcami. Na pozostanie zdecydowała się jedna rodzina z gospodarstwa rolnego oraz kilka osób, które pozostawały w związkach małżeńskich z Polakami².

Pierwsi polscy osadnicy pojawili się w Krzyżu w kwietniu 1945 r., jeszcze przed końcem wojny. Byli to głównie kolejarze z poznańskiej dykcji PKP, którzy przyjechali uruchomić stację kolejową oraz znajdującą się 23 km od Krzyża elektrownię wodną w Kamiennej. Większość z nich po zakończeniu prac wróciła do domu, jednak niektórzy postanowili osiedlić się w Krzyżu i po jakimś czasie sprowadzili swoje rodziny. Reprezentowali oni jedną z dwóch najliczniejszych grup nowych mieszkańców Krzyża — osadników z pobliskich polskich wsi i miasteczek, którzy przybyli w poszukiwaniu mieszkań, ziemi i pracy. Osadnicy z drugiej grupy zaczęli pojawiać się w Krzyżu w maju 1945 r.: byli to repatrianci z Kresów Wschodnich, które po zakończeniu wojny weszły w skład ZSRR. Do października 1945 r. do Krzyża przybyło kilka transportów z terenów dzisiejszej Białorusi, Ukrainy i Litwy, przywoziły rodziny z całym dobytkiem, w tym rolników z inwentarzem rolnym. Repatrianci osiedlali się głównie we wsiach w okolicach Krzyża, nie tworzyli jednak zwartych społeczności wywodzących się z dawnych miejscowości. Na koniec przybyli osadnicy z centralnej i wschodniej Polski (województwo łódzkie, lubelskie, rzeszowskie). Była to głównie migracja zarobkowa, „w poszukiwaniu lepszego losu”, choć zdarzały się przypadki migracji z obawy przed represjami politycznymi (np. byli żołnierze AK) i z powodu konfliktów etnicznych (osadnicy z rzeszowskiego obawiający się dalszego rozwoju konfliktu polsko-ukraińskiego). Wśród wymienionych kategorii osadników najliczniej reprezentowane są wśród moich rozmówców pierwsze dwie: osadnicy z Poznańskiego oraz repatrianci.

Wszystkie te osoby przed przybyciem do Krzyża miały jakieś doświadczenie kontaktów z Niemcami, a po osiedleniu się w nowym miejscu wszyscy spotkali się z przebywającymi tam wciąż Niemcami. Wiele rodzin wprowadziło się do domów, w których pozostali jeszcze dawni mieszkańcy. Rodzinie niemieckiej pozostawiano najczęściej jedną część domu lub mieszkania, podczas gdy drugą część zajmowali jej nowi polscy właściciele. W wielu przypadkach aż do następnego lata Polacy korzystali z pomocy Niemców w pracach rolnych, dzieląc z nimi nie tylko pracę, lecz także różne aspekty codzienności. Również osadnicy z miasta dość często mieli okazję spotykać się z ludnością niemiecką:

² Żadna osoba ze starszego pokolenia z tych rodzin nie zgodziła się na rozmowę ze mną.

Niemcy odwiedzali swoich krewnych, sprzedawali w mieście różne rzeczy, by kupić żywność, kontaktowali się z polską i sowiecką administracją, a przede wszystkim — pracowali przymusowo dla Polaków i Sowietów. Co ważne, nowi mieszkańcy Krzyża byli świadkami wysiedlania Niemców z gminy, ponieważ wszystkie zorganizowane transporty odjeżdżały ze stacji kolejowej w Krzyżu. Dalej chciałabym pokazać, w jaki sposób Polacy pamiętają ten okres koegzystencji i wzajemnych kontaktów.

OBRAZ NIEMCA Z CZASÓW WOJNY I OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO

Należy podkreślić, że przyjazd do Krzyża nie był pierwszym chronologicznie momentem, w którym Niemcy jako grupa narodowa pojawiali się we wspomnieniach moich rozmówców. Dla jednej trzeciej, tych mieszkających przed wojną po polskiej stronie granicy, Niemcy byli do 1939 r. sąsiadami, moi rozmówcy chodzili do szkoły z niemieckimi rówieśnikami, ich rodzice robili ze sobą interesy, ich dziadkowie służyli razem w Wehrmachcie. Dla wszystkich moich rozmówców Niemcy byli w czasie wojny okupantami, dla pochodzących z Wielkopolski i centralnej Polski przez całą wojnę, dla osób z Kresów — między jedną a drugą okupacją sowiecką. Większość dwóch pierwszych grup pracowała w czasie wojny w różnych miejscach, w których Niemcy wykorzystywali polską przymusową siłę roboczą — w niemieckich majątkach, gospodarstwach rolnych i warsztatach rzemieślniczych. Wszystkie te kontakty pojawiają się w narracjach moich rozmówców; co ciekawe, są to wspomnienia w dużej części pozytywne lub neutralne.

Osoby mające przed wojną niemieckich sąsiadów podkreślały, że ich relacje sąsiedzkie do roku 1939 były co najmniej poprawne. Albo czas sprawił, że gorsze wspomnienia uległy zatarciu, albo Niemcy mieszkający obok moich rozmówców rzeczywiście nie wchodzili w żadne konflikty z Polakami. Jedna z rozmówczyń wspomniała o świeżo osiedlonym we wsi Niemcu, który był tak dobrym gospodarzem, że został wybrany sołtysem. Inna zapamiętała plac zabaw, na którym bawiła się razem z niemieckimi dziećmi. Wojna i zajęcie Polski przez Niemcy zmieniły sytuację diametralnie. Niemieccy sąsiedzi nie byli już po prostu sąsiadami, byli sprzymierzeńcami wroga. Jednak wróg, zwłaszcza na początku, niekoniecznie pamiętany był w ciemnych barwach. Mężczyzna mieszkający w miasteczku pogranicznym niedaleko Krzyża powiedział:

Niemieccy żołnierze byli bardzo uprzejmi. Stacjonowali w szkole, gotowali, dobrze gotowali, i biedne dzieci chodziły potem do ich kuchni, żeby dostać trochę resztek z kotła. I dostawały, dostawały te resztki. Sam pamiętam, że tam chodziłem, bo w domu było wtedy za ciekawie z jedzeniem. Nie byli źli, żołnierze nie, jeden człowiek zginął jak wybuchła wojna, przez swoją głupotę zginął. Dopiero potem przyszli ci gorsi. To było... Później, dopiero w 1945 chyba, deportowali ludzi do Gubernatorstwa, wysiedlali. Ale to już było SS.

Również rozmówcy pochodzący z Kresów mają relatywnie dobre wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej — o ile oczywiście wspomnienia okupacyjne można określić jako pozytywne. Niemcy na Kresach zastąpili w charakterze okupantów Sowieci, których obecność oznaczała dla Polaków ciężkie represje. Trudno byłoby znaleźć rodzinę, w której nikt nie został wówczas wywieziony na Syberię, aresztowany lub zabity.

Niemcy byli przynajmniej cywilizowani, wiedzieli, co zrobić z rzeczami, które nam zabierają, ich żony nie chodziły na zabawy w zrabowanych Polkom nocnych koszulach. I zawsze jak już chcieli coś zarekwirować, mieli na to papier.

Tak powiedziała z pewną dozą ironii kobieta, która urodziła się i spędziła wojnę w Czortkowie. Niemcy postrzegani są przez moich rozmówców w opozycji do Sowieci — jako ludzie zdyscyplinowani, dobrze zorganizowani, kulturalni. Do podobnych wniosków doszła w swojej analizie narracji kresowych Kaja Kaźmierska (1999): w przeprowadzonych przez nią wywiadach Niemcy mimo popełnianych okrucieństw przedstawieni są jako przedstawiciele tej samej co Polacy, zachodniej cywilizacji, podczas gdy Sowieci utożsamiani są z antycywilizacją i barbarzyństwem. Zbigniew Bokszański (1996, s. 53–67), analizując narracje wojenne, zauważa nawet, że Niemcom przypisywane są znamiona pewnej wyższości cywilizacyjnej. Mimo iż okupacja niemiecka nie przyniosła moim rozmówcom jakiegokolwiek znaczącej poprawy warunków życiowych, Polacy na kresach przestali być grupą prześladowaną wyłącznie ze względu na swoją narodowość. Pod okupacją niemiecką, podobnie jak inni, byli narażeni na represje po prostu dlatego, że zamieszkiwali terytorium okupowane.

Tym, co z okupacji niemieckiej zapamiętane zostało zdecydowanie negatywnie, jest Zagłada Żydów. Ta sama kobieta, która kilka minut wcześniej z nutką podziwu wspominała szeregi młodych, eleganckich żołnierzy niemieckich maszerujących przez jej rodzinne miasteczko (jakiż kontrast z obdartymi, brudnymi, niechlujnymi żołnierzami Armii Czerwonej, którzy na szczęście uciekli właśnie przed Niemcami), płakała opowiadając o dziewczynce żydowskiej, którą widziała wziętą na miejsce, gdzie w miasteczku rozstrzeliwano Żydów. Inna kobieta w pierwszej, spontanicznej części narracji w bardzo obszerny i emocjonalny sposób opisała zagładę Żydów w swojej rodzinnej miejscowości na dzisiejszej Białorusi, wprowadzając bardzo ostrą, wyraźną ocenę niemieckich zbrodni. Jednak w innych relacjach Zagłada jest raczej tematem marginalnym, poza nielicznymi wyjątkami wątek ten nie pojawia się raczej w pierwszej, narracyjnej części wywiadu. Zagłada jest zauważana, potępiana i osądzana, ale jednocześnie jest czymś, co wydarzyło się obok, nie dotykając „nas”, lecz jedynie „ich”. Bardzo wyraźne jest tu wykluczenie Żydów ze wspólnoty losu. Nawet jeśli obecne jest współczucie dla Żydów, poza przypadkiem ostatnio wspomnianej rozmówczyni, nie występuje powiązana z nim nienawiść do sprawców zła — Niemców.

Negatywny obraz Niemców pojawia się za to często w kontekście pogorszenia się w okresie okupacji niemieckiej stosunków etnicznych, zwłaszcza relacji polsko-ukraińskich. Znacząca część rozmówców zauważyła, że niemiecka polityka na terenach okupowanych mieszanych etnicznie była wzorowana na rzymskiej zasadzie *divide et impera*. Moi rozmówcy wielokrotnie twierdzili, że do wybuchu wojny Polacy i Ukraińcy żyli ze sobą dość zgodnie, dopiero okupacja przyniosła konflikt i otwartą wrogość. Jednak nawet po takiej konstatacji to Ukraińcy, nie zaś Niemcy, uznawani są za winnych takiego rozwoju wypadków. Niemcy po raz kolejny pamiętani są jako „mniejsze zło”.

Jak już zostało powiedziane, wielu rozmówców było podczas wojny niemieckimi robotnikami przymusowymi. Ci, którzy pracowali w wielkich majątkach ziemskich, pamiętają przede wszystkim ciężką pracę, trudne warunki bytowe, skąpe racje żywnościowe. Jednak Niemcy pojawiają się w ich wspomnieniach jako „zwyczajni ludzie”. Jak powiedziała kobieta przez cztery lata pracująca w majątku ziemskim koło Człopy:

Tak samo różni Niemcy byli, jak i różni Polacy. Nasz gospodarz i jego żona to byli dobrzy ludzie, starej daty, porządni Niemcy. Nie obrazili nas nigdy słowem jakim, chociaż twardzi byli. Żywili nas, nie pozwalali ukrzywdzić, nawet do domu mogłam jeździć od czasu do czasu. Ich syn, czasami przyjeżdżał, tak, on był w SS czy czymś takim, on nie przepuścił, zawsze skorzystał, żeby dać poznać, że on pan, a my polskie świnie.

Ci, którzy pracowali w gospodarstwach rolnych i mieszkali razem z niemieckimi rodzinami, pamiętają lata wojny zdecydowanie w pozytywnym świetle. Dopóki pod koniec wojny nie zaczęły się problemy z żywnością, warunki życia na wsi były dobre, także dla przymusowych robotników — wielu z nich mówiło, że lepsze niż w ich domach przed wojną. W niemieckich rodzinach pozbawionych przez wojnę mężczyzn polscy robotnicy, zwłaszcza chłopcy, traktowani byli niejednokrotnie nie tylko jako bardzo cenna siła robocza, lecz także niemal jako członkowie rodziny, którzy dzielili z Niemcami wszystkie aspekty codzienności — także te negatywne, jak na przykład kartki i kłopoty z zaopatrzeniem w niektóre produkty. Mężczyzna, który jako dwunastoletni chłopiec został wysłany przez Arbeitsamt do pracy w gospodarstwie rolnym pod Krzyżem, stwierdził, że „jego Niemcy” nigdy nie traktowali go źle, chłopcom w sąsiednim gospodarstwie owszem, było raczej ciężko, jemu samemu nigdy. Jest to motyw dość częsty w analizowanych przeze mnie narracjach — inni mogli doświadczać złego traktowania, bo ostatecznie Niemcy byli przecież źli, natomiast „nasi” Niemcy byli tym wyjątkiem, Niemcami „dobrymi”.

Ja znowu nie miałem źle, bo ta kobieta, tam nie było jej męża, i oni mieli tylko dziewczynkę taką, ta dziewczynka wtedy miała jakieś trzy lata, Anita imię miała. I ta kobieta dla mnie była bardzo dobra. Jedzenie na rano było, zawsze zupa mleczna, chleb, później jak pędziłem krowy, to jeszcze dostałem na łękę chleba, i ze szynką, czy tam z czymś. Później

obiad, i znowu podwieczerek o czwartej, zanim drugi raz pędziłem krowy na łąkę, znowu mogłem się najeść, albo chleb mi dali na łąkę. Tak, że ja miałem do jedzenia lepiej jak w domu, w domu my tego nie mieli. Tam miałem dobrze. [...] Jak ja tam zaszedłem, jeszcze łóżko było takie wąskie, to my z tym drugim Polakiem, z tym Klockiem, co tam spali, to jeszcze nam poszerzyli. Ona nam zrobiła taką pościel nową, szerszą, te sprawy nie były takie złe. Tylko że na przykład jak te krowy pasłem, to nawet trzewików nie miałem. Bo skąd? I jak tam w pantoflach, takich drewniakach, na tej łące, to za tymi krowami, a ta trawa była taka wysoka. Jak latem, ciepło to ciepło, ale jak jesienią, czy tam wczesne lato, to jeszcze rano o ósmej, to zimno. To ja w skarpetach jak bym szedł, to te skarpety w trawie na jeden dzień by były. To ja nawet sobie sam te skarpety podszycywałem, zawsze pod spód taki materiał, żeby były wkoło, tak obszyłem sobie. Ale to mi starczyło na tydzień i znowu musiałem. Ale co to kogo obchodziło? Ubrań to nie dali, jak się u nich robiło, bo skąd. Wszystko na kartki.

Inną interesującą kwestią pojawiającą się w narracjach moich rozmówców jest wyraźny podział Niemców na „starych” i „młodych”. Kategoria ta, jak się wydaje, jest zarówno kategorią wiekową, dosłowną, jak i kategorią różnicującą Niemców na tych, którzy popierali Hitlera („młodych”, a więc zapaleńców, lekkomyślnych, tych, którzy dali się oszukać propagandzie Hitlera i byli przekonanymi nazistami), i tych, którzy musieli mu się podporządkować („starych”, a więc porządnym, statecznym, starej daty, tych, którzy zachowali w głębi duszy poglądy sprzed dojścia do władzy Hitlera).

Ale Niemcy ci tutaj, ci gospodarze, oni byli przeciw tej wojnie. Przeciw temu Hitlerowi byli, nie mówili o nim dobrze. [...] Oni jak jechali, czy kobieta, czy chłop, wszyscy podnosili „Heil Hitler!”, bo musieli to robić, „Heil Hitler!”. To robili. Ale oni za wojnę nie byli. Wiedzieli, że to się źle skończy, wiedzieli. Może młodzi studenci inaczej, ale z takimi ja nie miałam nic do czynienia. Ale ci cywilni ludzie to nie byli za Hitlerem. Oni mówili, że on to źle robi.

Jakby po drodze z Brzegów do Drowska mnie złapali tacy młodzi Niemcy, to by mnie pobili. Bo tacy młodzi to na Polaków to oj, takie te Hitlerjungi, to byli gnoje takie, że... Ale ja przez miasto nie jechałem, tylko z Brzegów przez Łokacz, i tam wyjechałem dopiero koło Cichego nad Notecią, i już tam było spokojnie. Ale tu przez miasto to się bałem jechać. Takie „P” mam tu na zdjęciu, to literka żółta naszyta na ubranie znaczyła, że to Polak. [...] Bo jak tu do miasta szedł, albo coś, to musiałem wtedy mieć to „P”, „P” jak Polak. Jak nas nieraz ci młodzi... Pamiętam raz do kina my przyszli, to później po tym filmie nas gonili, bo już wiedzieli, że tam Polacy są.

Wszyscy moi rozmówcy mówili o wielkiej uldze w momencie zakończenia wojny. Ostatecznie nawet najlepsze warunki nie mogły zmienić faktu, że była to praca przymusowa, Niemcy byli wrogami, a Polska była okupowana. Po takich właśnie doświadczeniach czasu wojny niektórzy z robotników przymusowych znaleźli się w mieście, w którym wcześniej pracowali dla Niemców, jako jego nowi mieszkańcy — oni i wiele innych ludzi. Wszyscy po raz kolejny spotkali tam Niemców. Byli to już jednak inni Niemcy niż ci spotykani w czasie wojny, a co najmniej Niemcy o innym statusie.

POLACY I NIEMCY W KRZYŻU, 1945–1946

Gdy do Krzyża przybyli pierwsi polscy osadnicy, Niemcy mieszkali już poważnie na wsi, ci, którzy pozostali w mieście, byli robotnikami przymusowymi, najczęściej skoszarowanymi w barakach, lub czekali właśnie na najbliższy transport kolejowy do Niemiec. Pierwsze kontakty były dość emocjonalne, ponieważ dla obu stron doświadczenie wojny ze wszystkimi jej konsekwencjami było świeżym i bolesnym przeżyciem. Mężczyzna, który przybył do Krzyża z transportem repatriantów z Kołomyi, zapamiętał, że gdy wyszedł z dworca i wszedł na główną ulicę miasta, z okna jednego z domów wychyliła się Niemka i obrzuciła go wyzwiskami: *Polnische Schweinerei* — „polskie plugastwo”. Zapamiętał też swoją złość w tym momencie. Jednak już parę dni później doświadczył zupełnie innych uczuć:

Przeżyłem też taki nieprzyjemny moment, smutny. Bo któregoś dnia pojechaliśmy z ojcem końmi do Przeborowa. I w tym Przeborowie wchodzimy do jednego mieszkania, ojciec tam chciał porozmawiać z kimś, i patrzymy: wszystko pootwierane, na kuchni garnek, ziemniaki się gotują, a wszystko pootwierane. Talerze na stole, jakby czekano, że w tej chwili siądziemy do stołu, będziemy jedli obiad. To był moment, kiedy tam wpadli i Niemców zabrali, wypędzili. Dziś na przykład my się buntujemy, jak oni, ci wypędzeni, się gdzieś gromadzą, i mają jakieś żale, pretensje. Ale to też było takie wygnanie. Ja wiem, że to traktat międzynarodowy, że układ, że... Ale ich też wypędzono. Skojarzyłem sobie, że tak nas wypędzili, a tu ich też wypędzili. Bardzo to było takie przeżycie dla mnie, dla młodzieńca, wzruszające, że tych ludzi też wypędzili.

Mężczyzna ten nie był jedyną osobą, która zauważyła podobieństwo losu polskich repatriantów z Kresów Wschodnich i niemieckich cywilów. Najbardziej emocjonalne i przepełnione współczuciem opowieści o wysiedlanych z Krzyża Niemcach relacjonowane były właśnie przez te osoby, których udziałem był wcześniej taki sam los. Ludzie ci rozumieli złość i rozpacz niemieckich rodzin lepiej niż inni. Kobieta, która przyjechała do Krzyża w maju 1945 r. z terenów dzisiejszej Białorusi, z płaczem opowiedziała o zasiedleniu niemieckiego gospodarstwa w następujący sposób:

Przyjechali my tu wygnańcy, a ich też tu wyganiali! Jak my w Łokaczu wyladowali się, i chcieli do tego mieszkania wejść, to Niemka ze złości wszystkie naczynia złożyła do jednego kosza, wyniosła na podwórko w nasze oczy i wszystko rzuciła, żeby rozbiło się, żeby wszystko porozbijano się. Posadzka była kamienna, ścieżka, to jak rzuciła to w jakimś koszu, to wszystko się rozbiło w drobne kawałki. A milicjant, Polak, nas wprowadzał do tego domu — wziął karabin, zdjął, i po plecach jej, tej Niemce. A my stoimy — płacz nas wziął. Bo jak można kobietę bić?! Ale ona też robiła źle. To kto to winien, czy ten milicjant winien, czy ona winna, czy my winne...? Kogo tu zawinić? Nie wiem. Jej żal było, że wychodzi z domu, i zostawia wszystko. To wyniosła i na złość pobiła, przy wszystkich. A on widział. My za ręce jego trzymamy i prosimy, żeby nie bił jej, a on jej karabinem po plecach!

Inna kobieta, również z terenów białoruskich, ze zrozumieniem odniosła się do tego, w jaki sposób przyjęli jej rodzinę niemieccy rolnicy:

Tam było bardzo ciekawe spotkanie z rolnikami niemieckimi, którzy jeszcze tam mieszkali. Pierwsze moje wrażenie było bardzo przykre, bo Niemcy, to rozumiałe, spotykali nas z niechęcią, wręcz jak uzurpatorów, najeźdźców na te tereny. Ale myśmy rozumieli ich sytuację, bo myśmy przeżyli na wschodzie coś podobnego, bo po nas już też przyjeżdżali ludzie ze Wschodu, z terenów Mińska i z dalszych miejscowości białoruskich, radzieckich, rosyjskich.

Pomimo tych incydentów Niemcy pamiętani są raczej jako grupa ludzi przestraszonych, zrezygnowanych, uległych, którzy nie próbowali stawiać oporu. Mężczyzna, który przyjechał do Krzyża w maju 1945 r. z Kołomyi, stwierdził:

No i zdecydowano się, że zamieszkamy właśnie tam, przy ulicy Wojska Polskiego, chyba 87. [...] Na górze cały czas jeszcze mieszkała właścicielka, Niemka mieszkała. Bardzo była wystraszona. Jej męża Rosjanie zastrzelili — był pochowany tam na podwórzu. No więc była bardzo wystraszona, na wszystko się oczywiście zgadzała — zresztą niewiele miała do gadania, bo wkrótce rozpoczęła się deportacja Niemców, także wszystkich ich wywozili. Musieli szybko się pakować i opuścić miasto Krzyż.

Część Niemców nie opuściła Krzyża od razu i dla osadników, którzy przybyli na ich miejsce, rozpoczął się okres wspólnego życia, często na ograniczonej przestrzeni, w jednym gospodarstwie czy mieszkaniu. Po pierwszych momentach wzajemnej złości i żalu Polacy i Niemcy próbowali ułożyć jakoś wzajemne relacje. Na wsi pracowano razem, ponieważ polscy osadnicy przybyli tuż przed albo wręcz w trakcie żniw. Nie obywało się bez problemów, ponieważ osadnicy z Kresów przyzwyczajeni byli do zupełnie innego sposobu uprawiania roli, nie umieli obsługiwać niemieckich maszyn rolniczych, Niemcy zaś z kolei często nie chcieli udzielać im potrzebnych wskazówek, ponieważ wiedzieli już, że będą musieli wyjechać. Również polscy osadnicy zachowywali się czasami źle w stosunku do swoich tymczasowych niemieckich sąsiadów. Jeden z rozmówców (ze wsi pod Turką) wspomniał, że mieszkający w sąsiednim gospodarstwie Polacy nie pracowali — zmuszali do pracy Niemców, byłych właścicieli gospodarstwa, traktując ich w sposób upokarzający i obraźliwy.

Nawet był przypadek, że Polak zajął, Niemca wyrzucił, a zajął wszystko łącznie z garnkami gotującymi się na kuchni. Zajął to wszystko, a Niemca wyrzucił. I taki przypadek tu był po sąsiedzku. Sumienie każdy ma swoje i każdego sumienie rozgrzeszy po czasie. Ale byli Niemcy jeszcze, i byli niektórzy uprzejmi, byli porządni Niemcy. Tam dalej Niemiec mieszkał, był weterynarzem. Bogaty gospodarz, bogaty był bardzo. Miał wszystkie narzędzia, maszyny. [...] Sam był starszym gościem, siedemdziesiąt parę lat. Żona jego taka była starsza. Syna miał i córkę przy sobie. Nie wiem, ile lat ten syn mógł mieć. W każdym razie gdzieś koło 40 lat, i córka też gdzieś w tym wieku była. Czemu oni byli przy nim, sam nie wiem. Ale ten gospodarz, który przyszedł tam na jego miejsce, obchodził się z nimi bardzo nie po ludzku. Rano wstawał, rękawiczki białe, pejcz w ręce i rozdawał im robotę, co mają robić. Każdy na zapęd dostawał po jednym. On wracał do domu i kładł się spać,

bo często zaglądał do butelki, może i popijał, a Niemcy musieli robić. U siebie w domu mieszkając być tak upokorzonym, to jest bardzo przykre.

Jednak wątki wskazujące na to, że współżycie Polaków z Niemcami nie było idealne, były zazwyczaj dość szybko ucinane przez moich rozmówców (dotyczyły zresztą zawsze innych Polaków, nie zaś ich bezpośrednio), ludzie chętniej mówili o próbach pokojowego współżycia. Repatriantka z Białorusi opisała, w jaki sposób jej rodzina próbowała włączyć Niemców, z którymi mieszkała, w obchodzenie świąt religijnych. Na Boże Narodzenie Niemcy odrzucili propozycję wspólnego świętowania, co w pewien sposób rozczarowało polskich repatriantów. Jednak już Wielkanoc obie rodziny obchodziły razem, choć moja rozmówczyni przyznała, że były to najsmutniejsze Świąta Wielkanocne w jej życiu. Kobieta zapamiętała również moment, w którym po raz pierwszy nawiązała kontakt z mieszkającą z nimi Niemką:

Ja rozmawiałam z nią bardzo często. Bo kwiatki takie byli, co ona sadziła. A ja nie wiedziałam, że to kwiaty, bo już po zimie kwiatów nie ma, tylko te lodygi. To ja chciałam powyrwać i wyrzucić ich, bo myślę sobie, to jakiś chwast w ogródku rośnie. A ona przyszła i mówi do mnie, że to są kwiaty, i nie wolno wyrzucać. Ja zrozumiałam to, i zostawiłam, nie wyrwałam. Ona myślała, że to ja na złość robię, wyrwam ich kwiaty i wyrzucam, a ja nie wiedziałam, że to kwiaty, bo po zimie to są takie lodyżki suche. Z nią bardzo często rozmawiałam, z tą mamą Willy. Taka grzeczna kobieta była, bardzo grzeczna. Jak wchodzimy do domu, i spotkamy się, to ja jej chcę ustąpić, żeby ona pierwsza szła, bo ona jest starsza, a ona chce, żeby ja weszła pierwsza.

Jedynym w zasadzie przypadkiem negatywnie zabarwionej narracji dotyczącej kontaktów z niemieckimi cywilami jest wywiad z repatriantem z Nieświeża, który do Krzyża przybył w maju 1945 r. Mężczyzna ten mówił o Niemcach z nieukrywaną niechęcią, często używając dosadnych słów i nie szczędząc ironicznych komentarzy. Z kilkumiesięcznego mieszkania w jednym gospodarstwie z Niemką ma raczej złe wspomnienia: Niemka była arogancka, złośliwa, wyносиła z domu rzeczy pod nieobecność osadników i sprzedawała, oberwała po kryjomu wszystkie owoce z ogrodu — nawet te niedojrzałe. Swoje spotkanie z Niemcami w Krzyżu opisał w sposób następujący:

Jak my już tą słomę uprzątneśli, uprzątneśli mieszkanie, wszystko pozamiatali, zjawiała się właścicielka. Przyszła, i z wielkim krzykiem, że to jest jej. „No jak twoje, no to dobrze, przecież my tego tutaj nie zabrali. Ale teraz będzie twoje i moje”. No to bardzo się stawiała. Ojciec nie chciał nic, poszedł, a urząd miał ruski lejtnant w Krzyżu. I mówi, że tak i tak z Niemką, stale się stawia, że, mówi, „Mogę nie wytrzymać, mogę jej dać kopniaka”. No a on mówi: „Nie trzeba kopniaka, bij jej w mordę, i won!”. No ale my tego nie robiliśmy, i potem przyszedł tak samo, po paru miesiącach nakaz Ruskich, wszyscy won, do transportów.

Polacy mieszkający w mieście, nie zaś w okolicznych wioskach, zapamiętali Niemców, którym nie pozwalano wyjechać, w pierwszym okresie odbudowy miasta zatrzymano ich jako robotników przymusowych w miejscach, gdzie nie

było jeszcze wystarczającej liczby Polaków o odpowiednich kwalifikacjach. Pracownicy niemieccy zatrudnieni byli na kolei i w elektrowni wodnej Kamienna na Drawie. Rozmówcy pracujący w tych miejscach opisali Niemców jako odpowiedzialnych, porządných ludzi, nie okazujących wrogości wobec Polaków, choć również nie nastawionych do nich przyjaźnie (czemu trudno się dziwić). Mężczyzna, który do Krzyża przyjechał w kwietniu 1945 r. z Poznania, wspomina:

Jeszcze jedna rzecz, że Niemcy niektórzy w tym czasie zostali tutaj, oni nie wyjechali. Zostali, pracowali z nami w lokomotywowni, przy naprawie lokomotyw. Nie byli zatrudnieni jako maszyniści, bo niektórzy mieli wykształcenie, byli maszynistami, Lokführer, jak to się po niemiecku mówi. I oni pracowali, ale w warsztatach, przy naprawie parowozów, nie lokomotyw spalinowych, tylko parowozów. Myśmy nie mieli żadnych... Ani oni do nas, ani my do nich.

Jednym z kluczowych momentów w narracjach dotyczących Niemców był moment ostatecznego wysiedlenia Niemców z Krzyża. Kobieta, która przybyła do Krzyża w maju 1945 r. z transportem z Białorusi, zapamiętała przejmowanie niemieckiego gospodarstwa od wyjeżdżającej rodziny. Tego samego dnia ludzie ci zostali przez żołnierzy sowieckich zawiezieni na stację kolejową w Krzyżu i deportowani do Niemiec.

I pamiętam takie przykre, ale już niby takie trochę pojednawcze spotkanie z rolnikiem niemieckim, z bauerem. Przyszedł właśnie do nas i sam zaproponował nam, żebyśmy objęli jego gospodarstwo. Pamiętam, to był bauer Ikert, nazwisko pamiętam. Sympatyczny dosyć, starszy pan. Z mężem poszliśmy, on dokładnie pokazywał swoje ziemie rolne, uprawne i łąki. Bo ziemie położone nad Notecią, gospodarstwa, raczej utrzymywały się z hodowli bydła, bo tu były obfite, piękne łąki. No, więc nas oprowadził dokładnie, pokazał granice, jeszcze wszystko było w polu obsiane. Smutno było. Wiem, że on bardzo przeżywał, nadrabiał miną, ale jemu było ciężko, to zrozumiałe. Potem weszliśmy do jego domku, tam siedziały kobiety. A kobiety bardziej emocjonalnie wszystko przyjmują, przeżywają, więc one po prostu nie chciały z nami rozmawiać. No może faktycznie, nasz język niemiecki nie był aż tak wymowny, wytrawny. Ja pięć lat, no siedem uczyłam się niemieckiego, potrafiłam rozmówić się, więc zaczęłam... Taka siedziała babcia i młoda kobieta, której mąż był na froncie, czekała jego powrotu. To było ciekawe spotkanie. No i jakoś rozmówiłam się z Niemkami i jakoś udobruchały się, zaczęły tak pokazywać, gdzie one mają przygotowane zapasy z letnich owoców, nawet częstowały, mówiły jak one to robiły, ja udawałam, że ciekawię się wszystkim. [...] Pamiętam, Niemiec tak się zwrócił, dlaczego on przyszedł do nas i nam zaproponował to gospodarstwo. Ponieważ chciał wiedzieć i pamiętać, kto został na tym gospodarstwie. Nawet wziął nasze imię i nazwisko, nasze takie... I, mówi, jemu będzie przyjemnie, bo „państwo jesteście nauczycielami, więc liczę, że państwo będziecie uczciwie pracować”, i uczciwie, ten wszystkie ich dobytek, który pozostawili, nie niszczyć.

Do tego stopnia poprawne, dobre relacje między Polakami jako nowymi osadnikami i Niemcami jako dawnymi właścicielami były raczej wyjątkiem niż regułą. W wielu przypadkach Niemcy nie chcieli nawiązywać z Polakami żadnych kontaktów, widząc w nich ludzi bezprawnie zagarniających ich majątek, Polacy zaś nie dbali o uczucia wyrzucanych z własnych domów Niemców. Tego

typu skrajne historie relacjonowane były rzadko. Jeden z moich rozmówców, mężczyzna, który do Krzyża przybył z Lubelskiego, opowiedział o rodzinie niemieckiej, która została okradziona ze swojego skromnego bagażu w drodze na stację kolejową. Żołnierze zatrzymali ich po drodze, zamknęli na cały dzień w pobliskiej stodole, a gdy wypuścili, bagażu już nie było. Rozmówca skomentował zajście w sposób następujący:

Powiem szczerze, jak słyszę, co mówią Niemcy, że Polacy ich tak przy wysiedleniu skrzywdzili — to faktycznie tak było. Tak było... Kobieta koło nas mieszkała, wdowa — poszedł na wojnę, nie wrócił, troje dzieci, czy czworo nawet małych było... Chleb rozczyliła, bo wiedzieli, że będą wysiedleni, chleb rozczyliła, i nie dali upiec! Tacy byli! [...] A innych obrabowali! Trzymali cały dzień, a później wieczorem, taki leśniczy był, po niemiecku umiał mówić, takie przemówienie palnął, że cholera, głądził i głądził, a ormowców była kupa, i naszych też złodziei było. Zaczęli rabować. Ich dali gdzie indziej, a te wszystkie ich worki gdzie indziej. Kradli! Jeden taki znajomy się chwalił potem jeszcze, worek wziął i w krzaki zaniósł — chleb suchy! Nie wiedział, co tam jest nawet!

Ludzie mieszkający w Krzyżu obserwowali Niemców zbieranych na stacji kolejowej w oczekiwaniu na pociąg do Niemiec, czasami przez kilka dni, rodziny z całym dobytkiem lub — częściej — bez dobytku, który został im odebrany po drodze na dworzec. Jedna z moich rozmówczyń, pochodząca z Czortkowa, pamięta, że jako dziecko widziała wozy załadowane Niemcami, zdążające w stronę dworca, Niemców na wozach płaczących i złorzeczących Polakom, Polaków na ulicach przyglądających się z zaciekawieniem. Jej samej matka zabroniła chodzić na stację „patrzeć na Niemców”, jak robiły to dzieci z sąsiedztwa, których rodzice pochodzili z Wielkopolski.

NIECHĘĆ, ODRZUCENIE, NIEUFNOŚĆ

Z przedstawionych powyżej obrazów, jakie zarysowane są w narracjach nowych mieszkańców Krzyża, wypływa zaskakujący wniosek: obraz Niemców jest w ogromnej większości pozytywny. Literatura przedmiotu omawiająca postawy społeczeństwa polskiego wobec Niemców tuż po zakończeniu wojny stwierdza jasno, że postawy te charakteryzowała ogólna niechęć i nienawiść (Sakson 1993; Mach 1998). Postawy te były oczywiście w dużej części wynikiem narzuconej przez państwo retoryki antyniemieckiej, która wkrótce miała stać się retoryką zimnej wojny (Dmitrów 1987), jednak odzwierciedlały też rzeczywiste nastroje społeczne. Można by więc spodziewać się, że respondenci, wracając pamięcią do tamtych czasów, będą przywoływać również tego typu odczucia i poglądy. Tak się jednak nie stało. Mimo iż dla wszystkich moich rozmówców Niemcy byli okupantami i narodem odpowiedzialnym za rozpętanie wojny, nie tylko ludność cywilna, ale i żołnierze niemieccy są przez nich pamiętani jako „w zasadzie dobrzy ludzie”. Jedna kobieta, repatriantka z Białorusi, skomentowała powojenną sytuację w sposób następujący: „Chociaż to jest nasz wróg, ale trzeba się po ludzku obchodzić, bo on też człowiek, tak samo, jak i my”.

Zdarzały się, naturalnie, w narracjach przykłady negatywnego stosunku wobec Niemców. Rozmówcy opowiadali o powojennej nienawiści do Niemców, upokarzaniu ich, o napiętej atmosferze w czasie wysiedleń, jednak w większości były to raczej relacje poglądów i uczuć innych osób — sąsiadów, znajomych, przypadkowo spotkanych ludzi — nie zaś ich własnych. Narracja ta wydaje się zorganizowana wokół symbolicznego podziału zapamiętanego świata na „nas, którzy byliśmy dobrzy”, i „ich, którzy byli źli”. „My” oznacza nie tylko w różny sposób pojmowaną grupę własną — rodzinę, sąsiadów, krewnych, ale także na przykład „naszych” Niemców. „My” nie nienawidziliśmy i nie wypędziliśmy Niemców, ani nasi najbliżsi sąsiedzi, a „nasi” Niemcy nie byli tak naprawdę źli. „Oni” — to ci „źli” Niemcy, którzy gdzieś daleko zabijali Żydów, ale także „źli” Polacy, którzy po wojnie nie byli w stanie wybaczyć Niemcom, upokarzali ich i wyrzucali z domów.

Jedyny przypadek osobiście wyrażanej niechęci do Niemców to wypowiedź wspomnianego już mężczyzny z terenu późniejszej Białorusi, który opisał negatywny stosunek swój i swojej rodziny do spotkanej w nowym miejscu zamieszkania Niemki. Jednak ten właśnie mężczyzna był jedną z dwóch osób wśród moich rozmówców, których rodziny poważnie ucierpiały za sprawą niemieckich okupantów — jego ojciec był podczas okupacji więziony i torturowany przez Niemców, po wojnie okazał się kaleką niezdolnym do pracy. Marek Czyżewski (1996, s. 159–172) w analizie wzajemnych uprzedzeń repatriantów i wypędzonych stwierdza, że uprzedzenia te są uwarunkowane historycznie, materialnym i symbolicznym konfliktem o ziemię i ojczyznę. Wydaje się, że w przypadku tego konkretnego rozmówcy uprzedzenie będące swego rodzaju nieaktywną dyspozycją zostało zaktywizowane przez cierpienia doznane od Niemców, którzy postrzegani są całościowo, jako grupa, i obarczani zbiorową odpowiedzialnością.

Odrębną zupełnie kwestią jest stosunek rozmówców do pozostałości niemieckiej kultury materialnej i niemieckiego dziedzictwa kulturowego, z którym zetknęli się na „ziemiach odzyskanych”. Widać wyraźnie zróżnicowanie opinii w tym względzie zależnie od miejsca pochodzenia. Repatrianci z Kresów wielokrotnie wspominali o poczuciu obcości wobec zastanego w Krzyżu typu budownictwa mieszkaniowego, urządzenia domów, architektury sakralnej. Mężczyzna pochodzący spod Turki zapamiętał z pierwszych lat po wojnie wielką niechęć do wszystkiego, co niemieckie. Ludzie źle czuli się w niemieckich domach, zmieniali wystrój kościołów i budynków publicznych, by nie wyglądały „jak niemieckie”:

A tendencja w narodzie była tak wielka, tak wroga niemieckim rzeczom, niemieckim urządzeniom, a nawet budowiom niemieckim, była bardzo wroga. Mamy tutaj kościół, który był stawiany w 1774 roku. To był kościół ewangelicki, w środku ołtarz był i były dwa rzędy ławek, ponieważ to był wspólny kościół na Hutę Szklaną i Wizany. [...] Trzeba było zrobić remont w tym kościele, trzeba było przebudowę robić. Proszę sobie wyobrazić, przyjeżdżali tutaj w 1945 i 1946 roku ludzie z tych terenów, z których ja

pochodzę, ze Stanisławowskiego, to jest Kołomyja zwane inaczej, Tarnopolskie, Wołyń, Białoruś, Litwa, z Krakowskiego, z Warszawskiego i z Poznańskiego. Takie zbiorowisko ludzi i wszyscy byli przeciwni tym niemieckim urządzeniom, pozostałościom niemieckim, mimo to, że to była zabytkowa architektura, nikt na to nie zwracał uwagi. Nie znali się ludzie na tym zresztą. Każdy chciał częstkę swojego kościoła, skąd pochodził, przenieść tutaj. To co zapamiętał, jak było tam, chciał tutaj urządzić w tym kościele. Ile ludzi było ze wszystkich stron, każdy chciał swojego projektu część tutaj zostawić.

W literaturze przedmiotu zostało opisanych sporo przypadków podobnego nastawienia repatriantów wobec niemieckiej kultury materialnej na „ziemiach odzyskanych”. We wsi Kamień Wielki (dawne województwo gorzowskie) osadnicy zza Bugu nie chcieli zamieszkać w ponemieckich gospodarstwach, bo zbyt różniły się od tych na Wschodzie (Czarnuch 1997). Wielokrotnie zdarzało się, że nowi mieszkańcy nie chcieli nawet przebudowywać niemieckiego, obcego dla nich w formie kościoła — stawiali obok nowy, stary zaś stopniowo popadał w ruinę (Kochanowska 2000). Przykładów nie trzeba szukać daleko — w odległej o 9 km od Krzyża wsi Przeborowo stoją ruiny zabytkowego osiemnastowiecznego kościoła. Budynki plebanii zostały zagospodarowane, jednak mieszkańcy nie byli zainteresowani korzystaniem z kościoła, woleli dojeżdżać do świątyni w Krzyżu. Wydaje się jednak, że tego typu postawa wobec niemieckich budynków w przypadku moich rozmówców miała źródła raczej w tęsknocie za pozostawionymi na Wschodzie domami i kościołami niż w jakiejś szczególnej niechęci do niemieckości. Widać to wyraźnie w drugiej części wypowiedzi cytowanego rozmówcy. Znaczące jest też to, że osoby pochodzące z Wielkopolski, pytane o poczucie obcości po przyjeździe do Krzyża, twierdziły, że niczego takiego nie odczuwały. Dla osób mieszkających przed wojną zaledwie kilka kilometrów od Krzyża, choć już po polskiej stronie granicy, niemieckie domy, do których się wprowadzili, były po prostu domami, w których mieszkali zamożni ludzie. Takie same budowali bogatsi rolnicy po polskiej stronie granicy.

WYJAŚNIENIA, INTERPRETACJE, HIPOTEZY

Zjawisko generalnie pozytywnego obrazu Niemca w narracjach moich rozmówców można próbować wyjaśniać na kilka sposobów. Jako pierwsze nasuwa się wyjaśnienie przez wskazanie na fakt, że rozmówcy po prostu nie chcą uzewnętrzniać negatywnych opinii o osobach innej narodowości podczas rozmowy z kimś obcym, dodatkowo nagrywanej na dyktafon; nie chcą wyrażać się źle o Niemcach, ponieważ są świadomi, że stawiałoby to ich w negatywnym świetle. Hipotezę taką obala to, że rozmówcy bez żadnych oporów wyrażają negatywne sądy o innych grupach narodowych, przede wszystkim Ukraińcach i Rosjanach. Gdyby więc trzymać się tego wyjaśnienia, stosowałoby się ono tylko do Niemców jako specyficznej grupy narodowej. Teoretycznie jest to możliwe, jeśli weźmie się pod uwagę obecną sytuację polityczną, wspólną obecność

Polski i Niemiec w Unii Europejskiej, różne formy polsko-niemieckiej współpracy gospodarczej i kulturalnej, zwłaszcza w Polsce Zachodniej. Niemcy jako naród są oceniani przez Polaków z roku na rok coraz lepiej, a wyniki badań opinii publicznej pokazują, że na obraz Niemca w Polsce coraz rzadziej składają się cechy nazistowskiego okupanta, coraz częściej zaś cechy kulturalnego, dobrze sytuowanego materialnie i cywilizacyjnie Europejczyka z Zachodu (Fałkowski 2006). Dobry stosunek do Niemców dzisiaj może w znaczący sposób wpływać na odtwarzany obraz Niemca z przeszłości. Istotne jest również to, że w latach powojennych (zwłaszcza sześćdziesiątych i siedemdziesiątych) moi rozmówcy wielokrotnie mieli kontakty z tzw. dobrymi Niemcami z NRD, którzy przyjeżdżali do Krzyża odwiedzać swoje strony rodzinne. Wspomnienie tych przyjaznych kontaktów, aprobowanych i popieranых wówczas przez władze, wraz z dzisiejszym przekonaniem o niezmienności *status quo* w zakresie przebiegu granic i stanu posiadania, jest z pewnością ważne dla zrozumienia tego, co mówią o Niemcach dzisiaj. W takim kontekście sytuacja Ukraińców i Rosjan jest zupełnie inna. Ich pozycja w podobnych rankingach jest wciąż bardzo niska, postrzegani są jako przedstawiciele zacofanego cywilizacyjnie Wschodu, politycznie pozostającego poza granicami wspólnoty, do której należy Polska — Unii Europejskiej. Ukraińska pomarańczowa rewolucja i perspektywa wspólnej organizacji Euro 2012 zmieniła nieco na lepsze polski wizerunek Ukraińców, jednak zmiany te dotyczą przede wszystkim młodszego pokolenia. Moi rozmówcy to osoby starsze, mieszkające na wsi bądź w małym miasteczku, trudno więc zakładać, że w znaczący sposób wpływa na nich treść polskiego dyskursu medialnego bądź idee politycznej poprawności. Jakie więc jeszcze mogą być przyczyny tego, że nie wyrażają się o Niemcach negatywnie, nawet ci, którzy w czasie wojny pracowali u nich jako robotnicy przymusowi?

W przypadku osób, które przyjechały do Krzyża z Kresów Wschodnich, można wysunąć przypuszczenie, że na percepcję procesu wysiedlenia Niemców wpłynęło ich własne doświadczenie biograficzne. Ludzie, którzy dopiero co zostali zmuszeni do opuszczenia swojej małej ojczyzny, lepiej niż ktokolwiek inny rozumieć będą los wysiedlanych, bez względu na przyczyny tego wysiedlenia, kwestie winy i kary. Wróćmy jeszcze raz do analizy Marka Czyżewskiego, który stwierdza, że dostrzeżenie w losach Innego trajektorii, czyli sekwencji zdarzeń zewnętrznych, które niezależnie od woli danej osoby zmieniają jej życie, pozwala na redukcję uprzedzenia. Zamiast uprzedzenia pojawia się wówczas poczucie wspólnoty losu, a wraz z nim — empatia i zrozumienie.

Moi rozmówcy-repatrianci nie zgadzali się też z zasadą odpowiedzialności zbiorowej, która w przekonaniu innych uzasadniała i sankcjonowała w pełni wysiedlenie Niemców z terenów państwa polskiego. Bardzo wyraźnie oddzielali ludność cywilną i „zwykłych ludzi” od zdeklarowanych zwolenników nazizmu. W swoich przekonaniach byli tu nieco podobni do rozmówców pochodzących z Wielkopolski, którzy dzielili Niemców na „starych” — zwykłych gospodarzy,

którzy nie z własnej woli popierali Hitlera, i „młodych”, biorących aktywny udział w ruchu nazistowskim. Jeden z rozmówców, pochodzący z Kołomyi, powiedział:

Oczywiście, oni ponoszą karę za rozpętanie drugiej wojny światowej. Ale czy akuratnie ten Niemiec, którego z tego domu [wypędzili], czy on ponosi odpowiedzialność polityczną? Mówi się, że zbiorowo wszyscy popierali Hitlera. Popierali Hitlera, ale czy wszyscy chcieli wojny? Wątpię. Tłum jest tylko tłumem. Jeżeli widzieliśmy te falangi Niemców, którzy „heil, heil!” krzyczeli, to nie wiem, czy wszyscy tą rękę tak chętnie podnosili. Być może na początku potrafił ich omamić. Tak zawsze się dzieje. Zresztą, to nie będziemy tłumaczyć, bo przecież Niemcy ponieśli klęskę w pierwszej wojnie, i kontrybucje, i wszystko musieli płacić, i byli też ujarzmieni. A nagle się znalazł wódz, który mówi: „ja chcę teraz podnieść nas, musimy się dźwignąć”. Propaganda swoje robi, a Goebbels umiał propagandę prowadzić. Ale tutaj akuratnie ci ludzie, ta nasza, właścicielka, tam, gdzie myśmy mieszkali na Wojska Polskiego, później Alei Niepodległości, a wtedy Wilhelmstrasse, to co ona była winna? Też nic nie była winna. Męża jej zabili, i została z córką, potem wypędzili i koniec.

W zrozumieniu tego, że repatrianci nie zapamiętali Niemców (nawet tych, których spotkali jako okupantów, nie zaś jako bezbronnych cywilów) jako „tych najgorszych” w czasie wojny, może pomóc uświadomienie sobie, że przeżyli oni doświadczenie okupacji sowieckiej. Największą traumą wojenną i wydarzeniem, które wywarło decydujący wpływ na ich dalsze losy, była dla repatriantów aneksja polskich Kresów Wschodnich przez ZSRR, a w konsekwencji konieczność opuszczenia tych terenów. Okupacja niemiecka była dla ludności polskiej, jak już zostało wspomniane, relatywnie łżejsza niż sowiecka. Co więcej — poza dwiema osobami — nikt z moich rozmówców i ich rodzin nie ucierpiał poważnie podczas okupacji niemieckiej, nawet jeśli nie był to dla nich łatwy czas. Sprawcami cierpień — aresztowań, wywózek, rozstrzelań, mordów — byli Sowieci, względnie Ukraińcy. W takiej sytuacji najważniejszym wrogiem wojennym, obiektem nienawiści, winnym deportacji — Polaków i Niemców — pozostają Sowieci, podczas gdy pamięć okupacji niemieckiej (pomiędzy dwiema sowieckimi) ulega swego rodzaju złagodzeniu w porównaniu z tą sowiecką. Jest jeszcze jedna okoliczność, która wpłynęła na ukształtowanie się w narracjach repatriantów stosunkowo pozytywnego obrazu Niemca i bezwarunkowo negatywnego obrazu Sowietów. Dla mieszkańców Kresów Wschodnich okupanci sowieccy byli uosobieniem barbarzyństwa. Przypomnę tu raz jeszcze słowa rozmówczyni z Czortkowa, która jednoznacznie stwierdziła, że z dwóch okupantów Niemcy byli przynajmniej „cywilizowani”. Nawet jeśli Niemcy nie byli dużo lepsi, postrzegani byli jako przedstawiciele tej samej, zachodniej cywilizacji (nie bez znaczenia był fakt, że znaczna część Kresów do 1918 r. znajdowała się w obrębie wpływu kultury niemieckiej), podczas gdy Sowieci — jako największe dla nich zagrożenie, symbol wschodniego barbarzyństwa i chaosu. W rezultacie gdy po wojnie Sowieci nadzorowali proces wysiedlenia Niemców, na poziomie symbolicznym byli barbarzyńcami deportującymi bezbronnych ludzi z kręgu „naszej” cywilizacji. Ludzie ci — mimo cywilizacyjnej degradacji na

skutek okrucieństw popełnianych przez nich podczas wojny — w momencie deportacji zasługiwali na współczucie.

Co jednak z tymi osadnikami, którzy przybyli do Krzyża z Wielkopolski i centralnej Polski, a mimo to wciąż pamiętają Niemców jako „dobrych ludzi”? Nie mają w zanadrzu doświadczenia okupacji sowieckiej, które posłużyłoby jako podstawa do przeprowadzenia podziału na lepszą i gorszą cywilizację, lepszego i gorszego okupanta. Dla nich Niemcy powinni oznaczać całe zło i okrucieństwo wojny, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę ich bezpośrednie doświadczenie pracy przymusowej. Znowu okazuje się jednak, że w kształtowaniu obrazu Niemca w ich narracjach kluczową rolę odgrywa indywidualne wojenne i przedwojenne doświadczenie tych ludzi. Większość z nich miała przed wojną sąsiadów, którzy — sądząc na podstawie wywiadów — byli lojalni względem państwa polskiego. Poza jedną osobą wszyscy moi rozmówcy z Wielkopolski i centralnej Polski pracowali podczas wojny w niemieckich rodzinnych gospodarstwach rolnych lub w niewielkich zakładach rzemieślniczych, w których stykali się przede wszystkim z ludnością cywilną — kobietami, osobami starszymi, dziećmi. Wszyscy byli traktowani bardzo dobrze, w niektórych przypadkach niemal jak członkowie rodziny. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ich wsie i miasteczka w większości nie zostały poddane represjom stosowanym często przez Niemców w Generalnym Gubernatorstwie i na terenach włączonych do Rzeszy (z dwoma wyjątkami: jedna rozmówczyni ze wsi w powiecie gnieźnieńskim została wraz z całą wsią wysiedlona pod Łódź, ojciec innej zginął w obozie pracy). Wszyscy podkreślali w rozmowach ze mną, że gdyby nie trafili do pracy do „swoich” rodzin niemieckich, Arbeitsamt wysłałby ich na roboty do Niemiec, co oznaczałoby znacznie gorszy los. Ich życie podczas wojny wypełnione było ciężką pracą, lecz często również przyniosło lepsze warunki żywnościowe niż w domu przed wojną. Ponadto praca w niemieckim gospodarstwie rolnym czy w zakładzie rzemieślniczym oznaczała *de facto* separację od zbrodni popełnianych przez Niemców na okupowanych terenach. Niemcy, którym powierzono Polaków jako robotników przymusowych, zmuszali ich do pracy, ale też skutecznie chronili przed łapanką, wywózką na roboty do fabryki czy obozem pracy lub obozem koncentracyjnym. Kampania wrześniowa nie zapisała się w pamięci moich rozmówców szczególnie brutalnie, a niedługo potem rozpoczęli pracę u Niemców. Zdecydowana większość z nich nie miała więc osobistego doświadczenia obozów koncentracyjnych, publicznych egzekucji, represji wobec duchowieństwa czy inteligencji, straconych w czasie okupacji bliskich i krewnych. Terror, którego przez całą wojnę doświadczali na Kresach repatrianci, stał się udziałem przesiedleńców z Wielkopolski tak naprawdę dopiero wówczas, gdy ich niemieccy gospodarze uciekli przed zbliżającym się frontem, a Armia Czerwona zaczęła „wyzwalać” wschodnie części Rzeszy. Podobną prawidłowość odnotowuje Edmund Dmitrów (1987) w pracy dotyczącej okupacji hitlerowskiej w oczach Polaków: dla tych polskich wsi w GG, które nie zostały poddane przez Niemców masowym represjom, okupacja była okresem

relatywnie dobrym gospodarzo, okresem względnego „porządku”, zwłaszcza w porównaniu z tym, co nastąpiło tuż po wejściu Armii Radzieckiej. Sowieci byli nie tylko pierwszym prawdziwym i „obcym” najeźdźcą — byli też całkowicie odpowiedzialni za bezmyślne i niepotrzebne zniszczenie niemieckich ziem, które potem zostały zasiedlone przez Polaków:

Krzyż był zniszczony, było widać, te gruzy leżały. Na rynku też, tam, gdzie kiedyś był rynek, po tej stronie gruzów było. Dużo było zniszczone. Żadna wojna tego nie zniszczyła, to Ruski pomarnowali. Ogień w środku domu podpalili, potłukli wszystko.

Jak tu Ruski weszli, to pamiętam, oni weszli w niedzielę rano, czy coś takiego, pamiętam, że tak z rana. I tak Ruski tylko pod wieczór to sobie ogień zrobili, jakiś dom zapalili, i już się grzali. Tak my z Drawską widzieli, „O, już się pali”. Pomału Ruski wszystko zaczęli wywozić. Jak tu była taka krochmalnia, to później już zaczęli wszystkie maszyny z tej krochmalni, wybili ścianę, i te maszyny wszystko wyciągali na bocznice, tory tam przechodzą zaraz koło tej krochmalni, to wszystko na te bocznice, i na wagony ładowali, i wszystko na Rosję szło, te maszyny. Tu na stacji, to pamiętam, te maszyny od szycia, to wszystko zbierali, to na stacji setki ich stało. Tam jeden uważał, i to ładowali. Tor taki na Kostrzyn, bo wszędzie były po dwa tory kiedyś, a na Kostrzyn też były dwa, to jeden zaraz rozbierali i ładowali. „Po co wam dwa tory”, nie? Dopiero później znowu Polacy porobili, a tak oni wszystko brali, gdzie jaka maszyna, gdzie jakieś coś. Nawet krowy wszystko pędzili, wszystko w stronę tam ich, do nich. Nieraz wiem, przez Drawsko to tych krow pędzili, setki. Konie, nawet gęsi pędzili, wszystko. Wszystko nam Ruski stąd zabrali.

Jest jednak coś, co różni osadników z Kresów od osadników z Wielkopolski. Niezwykle silna empatia wobec wysiedlanych Niemców i emocjonalny stosunek do tych wydarzeń są charakterystyczne wyłącznie dla osób pochodzących z Kresów. W narracjach osób z drugiej grupy nie ma przejawów współczucia. Jest w nich obecne zrozumienie, nie ma na pewno nienawiści i niechęci, jednak nieobecne są uczucia żalu i współczucia. Nasuwa się pytanie: dlaczego, skoro wysiedlani Niemcy byli często przed wojną sąsiadami tych osób, które w żaden sposób nie przyczyniły się osobiście do dokonywanych przez nazistów zbrodni. Wyjaśnieniem może być to, że ludzie ci nie mieli za sobą podobnego doświadczenia deportacji i wykorzenia, które czyniłoby ich wrażliwymi na cudzą trajektorię. W zamian ich doświadczeniem była praca przymusowa u tych, których wysiedlenie bądź ucieczkę następnie obserwowali. Nawet jeśli wróg jest wrogiem łagodnym i ludzkim, pozostaje wrogiem, odpowiedzialnym za wywołanie wojny, która trwała sześć lat, a w jej konsekwencji — za zmianę sytuacji politycznej i wszystko, co ze sobą przyniosła. Wróg powinien być traktowany w sposób humanitarny, gdy już zostanie zwyciężony, nie ma jednak miejsca na emocjonalny stosunek do niego. Może on jedynie domagać się normalnego, nie zaś okrutnego traktowania.

Nieobecne jest w narracjach wszystkich rozmówców kwestionowanie słuszności samej idei wysiedlenia Niemców z „ziem odzyskanych”. Mogli oni współczuć Niemcom lub po prostu ich rozumieć, potępiać warunki deportacji, nie czuć niechęci i nienawiści, jednak w narracjach nie padło ani jedno słowo kry-

tykujące konieczność deportacji jako takiej. Nikt nie powiedział, że Niemcy mogliby zostać i życie jakoś by się ułożyło. Bardzo wyraźnie natomiast dochodzi do głosu przekonanie, że nawet jeśli jednostki były niewinne i cierpiały podczas deportacji, nie było w danym momencie żadnego innego rozwiązania:

Oni wszyscy uciekli, oni musieli wszyscy uciekać. Gdzieś tam jakieś babcie stare były dwie, zostały, to po pół roku musiały też opuścić. Wszyscy na wozy, bo samochodów wtedy nie było, na pociągi, i wszyscy jechali tam, pod Berlin. Bo jakby ten Rusek wszedł wtedy, to ja nie wiem, co by to było, powystrzelalby tych Niemców. Uciekali wszyscy, każdy dom był opuszczony. Uciekali, wszyscy uciekali, strach był wielki. Tyle narodu, co tu tysięcy było, to wszystko się musiało tam gdzieś zmieścić.

Byli i tacy, którzy traktowali Niemców bardzo źle, bardzo nieprzyjaźnie, więc Niemcy musieli stąd wyjechać, nie było innej rady. Nie było możliwości, aby oni tutaj byli dalej, byli zagrożeni po prostu.

*

Przedstawione tu zostały różne obrazy Niemców zawarte w narracjach biograficznych nowych mieszkańców Krzyża, przybyłych do gminy po 1945 r.: doświadczenia przedwojenne, wojenne oraz spotkanie z Niemcami podczas wspólnego zamieszkiwania w gminie w latach 1945–1946. Najbardziej ogólnym wnioskiem jest stwierdzenie, że obrazy te są pozytywne lub co najmniej neutralne. Można doszukać się kilku przyczyn takiej sytuacji. Przede wszystkim można to wyjaśniać osobistym doświadczeniem rozmówców — z niewielkimi wyjątkami — nie dotknęły ich żadne poważne represje ze strony niemieckiego okupanta. Blisko połowa rozmówców przyjechała z Kresów Wschodnich, gdzie zamiast tego doświadczyła ciężkiej okupacji sowieckiej i to właśnie Sowieci byli dla nich w czasie wojny wrogiem numer jeden. Kontrast dwóch okupantów oraz empatia wobec ludzi dzielących ten sam los wygnania wpłynęły w znaczący sposób na kształt wspomnień o Niemcach w narracjach moich rozmówców. Inne przedwojenne doświadczenia przesiedleńców pochodzących z różnych rejonów Polski także wyjaśniają różnice w prezentowanych przez te dwie grupy postawach wobec Niemców. Wspólne dla wszystkich było przekonanie o tym, że wysiedlenie Niemców w powojennej sytuacji okazało się jedynym możliwym rozwiązaniem, które uchroniło i Niemców, i Polaków przed o wiele gorszymi konsekwencjami.

Ważną kwestią, na którą należy w podsumowaniu zwrócić uwagę, jest problem upływu czasu. Badania zostały przeprowadzone ponad sześćdziesiąt lat po zakończeniu wojny. Nawet jeśli ich celem była rekonstrukcja tamtych zdarzeń oraz towarzyszących im uczuć i poglądów z dzisiejszej perspektywy, w rzeczywistości była to raczej konstrukcja. Narracja budowana jest przez rozmówcę w odniesieniu do jego dzisiejszej sytuacji, jego otoczenia, bliskich. Gdy badacz pyta: „Co pani czuła w tamtym momencie?”, odpowiedź zawsze znaczy: „Dzisiaj uważam, że wtedy czułam...”. Dlatego właśnie wydaje mi się,

że współczesny stosunek ogółu Polaków do Niemców, zwłaszcza w zachodniej Polsce, może częściowo wpływać na wspomnienia kontaktów z Niemcami sprzed sześćdziesięciu lat. Ogólną tendencją obserwowaną w Polsce jest to, że im więcej lat upływa od zakończenia wojny, tym mniej jednolity jest obraz Niemca-nazisty. Co więcej, pamięć zbiorowa Polaków jako grupy narodowej wydaje się w tym przypadku mniej odporna na działanie czasu niż pamięć indywidualnych doświadczeń poszczególnych rozmówców. Wszystkie te procesy sprawiły, że w narracjach dotyczących czasów wojennych i tużpowojennych nie ma w zasadzie „złych Niemców” — ci, którzy zostali zapamiętani, to przeważnie „zwykli ludzie”, w wielu przypadkach zasługujący na współczucie lub przynajmniej zrozumienie.

BIBLIOGRAFIA

- Boksański Zbigniew, 1996, *Obrazy innych etnicznie a tożsamość narodowa*, w: Marek Czyżewski, Andrzej Piotrowski, Alicja Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Wydawnictwo UŁ, Łódź.
- Czarnuch Zbigniew, 1997, *Oswajanie krajobrazu. Polscy osadnicy w dorzeczu dolnej Warty*, w: Zbigniew Mazur (red.), *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Instytut Zachodni, Poznań.
- Czyżewski Marek, 1996, *Repatrianci i wypędzeni: wzajemne uprzedzenia w relacjach biograficznych*, w: Marek Czyżewski, Andrzej Piotrowski, Alicja Rokuszewska-Pawełek (red.), *Biografia a tożsamość narodowa*, Wydawnictwo UŁ, Łódź.
- Dmitrów Edmund, 1987, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Czytelnik, Warszawa.
- Fałkowski Mateusz, 2006, *Razem w Unii. Niemcy w oczach Polaków 2000–2005*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa.
- Frantziach Marion, 1996, *Socjologiczne aspekty problemu wypędzenia Niemców*, w: Hubert Orłowski, Andrzej Sakson (red.), *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, Instytut Zachodni, Poznań.
- Helling Ingeborg K., 1990, *Metoda badań biograficznych*, w: Jan Włodarek, Marek Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, Wydawnictwo PWN, Warszawa–Poznań.
- Jankowiak Stanisław, 1996, *Wyjazdy ludności niemieckiej z Pomorza, Warmii i Mazur w latach 1945–1959*, w: Andrzej Sakson (red.), *Pomorze — trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945–1995*, Instytut Zachodni, Poznań.
- Kaźmierska Kaja, 1996, *Wywiad narracyjny — technika i pojęcie analityczne*, w: *Biografia a tożsamość narodowa*, Marek Czyżewski, Andrzej Piotrowski, Alicja Rokuszewska-Pawełek (red.), Wydawnictwo UŁ, Łódź.
- Kaźmierska Kaja, 1999, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Kochanowska Janina, 2000, *Losy zabytków sakralnych Pomorza Zachodniego podczas wojny i w pierwszych latach powojennych*, w: Zbigniew Mazur (red.), *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Instytut Zachodni, Poznań.
- Mach Zdzisław, 1998, *Niechciane miasta. Migracja i tożsamość społeczna*, Universitas, Kraków.

- Madajczyk Piotr, 2001, *Niemcy polscy 1944–1989*, Oficyna Nowa, Warszawa.
- Romanow Zenon, 1996, *Polityka władz polskich wobec ludności niemieckiej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1958*, w: Andrzej Sakson (red.), *Pomorze — trudna ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945–1995*, Instytut Zachodni, Poznań.
- Sakson Andrzej, 1993, *Niemcy w świadomości społecznej Polaków*, w: Anna Wolff-Powęska (red.), *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, Instytut Zachodni, Poznań.

THE PICTURE OF A GERMAN IN THE RECOLLECTIONS OF THE NEW INHABITANTS OF A GERMAN TOWN

Summary

The author tries to analyse the picture of a German as emerging from biographical interviews with the oldest generation of the new inhabitants of an ex-German town (Krzyż, German Kreuz Ostb.), the first post-war settlers in the “recovered territories”. The author shows how people coming from the Polish Eastern Borderland, Great Poland and Central Poland remember their pre-war German neighbours, the German invaders and the Germans expelled from Krzyż. The reason for the predominantly favourable picture of a German may be found in the experiences of the interviewees’ lives, who during the war and in the post-war period suffered the greatest wrongs not on the part of the Germans, but the Soviets. It is also noteworthy that the repatriates from the Eastern Borderland perceive a similarity between the fate of the Poles and Germans expelled from their homes, though they do not deny the Germans’ guilt and responsibility for starting World War II.

Key words/słowa kluczowe

biographical memory / pamięć biograficzna; historical memory / pamięć historyczna; Polish-German relations / stosunki polsko-niemieckie; Recovered Territories / Ziemie Odzyskane; resettlements / przesiedlenia; biographical narrative / narracja biograficzna